

GRUPA TRZYMAJĄCA SONDAŻE (GAZETA POLSKA 13 GRUDNIA 2006)

Sondaże mogą zniszczyć lub wylansować kandydata na prezydenta, zdymisjonować ministra, a nawet skasować niewygodny telewizyjny program. Tymczasem w polskich sondażowniach rządzą ludzie z powołanego przez Wojciecha Jaruzelskiego w stanie wojennym „mundurowego” CBOS, który był orężem generalskiej junty. Dziś zasiadają we władzach OBOP, Pentora, PBS i IPSOS. Stworzyli też od podstaw GfK Polonia. Publikujemy dziś dziennikarski raport, który pokazuje, jak działa patologiczny układ, na który składają się wzajemne powiązania sondażowni, mediów oraz medialnych ekspertów. Mechanizm, który czyni z polskiej demokracji zabawkę w rękach postkomunistycznej oligarchii.

Legendarny punkowy zespół Dezerter śpiewał w 1987 r. piosenkę „Szwindel”: „Postawią sobie pomnik bohatera/ Wybiorą sobie nowego premiera/ Stworzą nowy system polityczny/ I będą dumni, że jest demokratyczny/ Znowu szwindel szykują nowy/ Znów chcą się dobrać do twojej głowy”.

Żyjemy w kraju, w którym demokrację niszczy szwindel. Jest nim przeżarta patologicznymi powiązaniem piąta władza, bo tak nazywa się ośrodki badania opinii publicznej. Władza sondażowni jest ogromna. – *Za pomocą sondaży można zniszczyć kandydata na prezydenta lub szanse partii politycznej na władzę. Można zdymisjonować ministra, ogłaszając, że tego chcą ludzie. Można skasować niewygodny program telewizyjny, podając fałszywe informacje o jego odbiorze przez widzów* – mówi socjolog, dr Włodzimierz Petroff.

Tam gdzie sondażowiec strzela sobie w łeb...

W 1992 r. w Wielkiej Brytanii wybuchł gigantyczny skandal. Sondażownie przewidywały w wyborach parlamentarnych 2-procentowe zwycięstwo Partii Pracy. Tymczasem wygrali – i to aż 8 procentami – konserwatyści. Przywiązani do demokracji Brytyjczycy uznali, że jest ona zagrożona. Do zbadania skandalu powołano specjalną parlamentarną komisję. Miesiącami, przy udziale najwybitniejszych ekspertów, z chirurgiczną precyzją badano popełnione błędy. Naukowcy opisywali drobiazgowo, punkt po punkcie, wszystkie przyczyny pomyłki. W efekcie skandal do dziś się nie powtórzył i w kolejnych wyborach prognozy były zbliżone do prawdziwych wyników.

W 1995 r. podobne wydarzenie miało miejsce we Włoszech. Jeden z przedstawicieli ośrodków badania opinii publicznie przeproszając za popełnione błędy udał nawet, że strzela sobie w łeb atrapą pistoletu. Inna agencja wystosowując publiczne przeprosiny ogłosiła, że rezygnuje z honorarium za przeprowadzone nietrafne badania.

... i tam gdzie jest bezkarny

A u nas? Na tydzień przed drugą turą zeszłorocznych wyborów prezydenckich TVN poinformował za GfK Polonia, że Tusk wygrywa z Kaczyńskim różnicą 24 procent – 62 do 38. W wyborach wygrał Kaczyński, zdobywając ponad 54 proc. przy niespełna 46 proc. Tuska. Oznacza to, że GfK Polonia pomyliła się o... 32 punkty procentowe.

Nikt w GfK Polonia nie popełnił – nawet pozorowanego – samobójstwa. Nie podali się do dymisji szefowie firmy, a badacze zainkasowali pieniądze. Żaden z nich nie trafił za kratki ani nawet na ławę oskarżonych. Bo o ile oszustwa sędziów piłkarskich czy sportowych

działaczy nie są już bezkarne, o tyle tych, którzy z premedytacją niszczą wywalczoną w latach 80. przez Solidarność demokrację, nie spotyka u nas nawet ostracyzm.

Elżbieta Gorajewska, rzecznik odpowiedzialności dyscyplinarnej w branżowej Organizacji Firm Badania Opinii i Rynku (OFBOR) robiła wrażenie zaskoczonej, gdy spytaliśmy ją o odpowiedzialność firmy GfK. – *To nie jest wina firmy. Ludzie kłamią ankietantom* – wyjaśniła rozbijając. Dodała, że za czasów jej rzecznikowania nie było ani jednej sprawy dyscyplinarnej dotyczącej sondaży politycznego. Maciej Siejewicz z firmy GfK powiedział nam, że w jego firmie nie przeprowadzono żadnych procedur sprawdzających przyczyny gigantycznego błędu. – *Ale zmieniliśmy metodologię badań* – dodał.

Polskie sondażownie czują się bezkarne. Jeśli dziennikarz napisze nieprawdę, można pozwać go do sądu. Ale socjolog, który „pomyli się” o 32 proc., zawsze może się czymś wytłumaczyć. Mówi, że ankietowani go okłamali. Albo jakaś ich część, o określonych poglądach, nie chciała z nim rozmawiać. A inni w ciągu tygodnia zmienili zdanie. Socjologowi nie da się udowodnić, że skłamał. Bo kogo powołać na świadków? „Próbę” tysiąca anonimowych respondentów z całego kraju?

Falszerstwa sondaży wyglądają więc na zbrodnię doskonałą. Ale także najdoskonalszy zbrodniarz, nawet jeśli nie zostawi dowodów, to nie ma szans zatrzeć wszystkich poszlak. Poszliśmy ich tropem. Rozmawialiśmy z dziesiątkami osób z tego środowiska. Zbadaliśmy życiorysy tych, którzy rządzą „piątą władzą”.

Kampania reżyserowana przez sondażownie

„Nie załamuj się... Może i przegrałeś wybory... Ale nadal jesteś liderem sondaży!” – taki komiks robił w zeszłym roku furorę w internecie. Kampanie prezydencka i parlamentarna obfitowały w dziwne wydarzenia, których słynny sondaż GfK był tylko ukoronowaniem. Wiele wskazuje, że w czasie jej trwania sztucznie wylansowani przez ośrodki zostali aż dwaj z głównych pretendentów: Tusk i Cimoszewicz.

26 czerwca 2005. Włodzimierz Cimoszewicz kilka tygodni wcześniej ogłosił, że nie będzie startować w wyborach prezydenckich. Mimo to firma Pentor ogłasza wyniki sondażu, według którego... kandydat lewicy cieszy się 22-procentowym poparciem. Dwa dni później Cimoszewicz ogłasza: przekonały go „liczne głosy rodaków”. Choć jest człowiekiem skromnym i niepchającym się na stanowiska, to jednak wystartuje.

9 sierpnia 2005. GfK Polonia ogłasza wynik badania, z którego wynika, że nagle mocno skoczyło w górę poparcie Donalda Tuska, który w ciągu trzech tygodni awansować miał z piątego na pierwsze miejsce w sondażu. W lipcu popierało go 8 proc. Polaków i socjologowie nie dawali mu szans na wejście do drugiej tury. Teraz ma mieć aż 24 proc.

15 września 2005. Po wycofaniu się Cimoszewicza PBS ogłasza zrobiony dla „Gazety Wyborczej” sondaż, z którego wynika, że Tusk jest już bliski zwycięstwa w pierwszej turze. Ma mieć poparcie 49 proc. wyborców. Lech Kaczyński nie ma nawet połowy tego – popiera go 22 proc. Z badań PBS ma wynikać, że po wycofaniu się Cimoszewicza może on zyskać całe... 2 proc. Jeszcze dalej idzie „Rzeczpospolita”, która ogłasza, że lidera PO popiera 51 proc.

Jeśli wierzyć PBS-owi, Tusk pozyskiwał wyborców w szaleńczym wręcz tempie – w połowie lipca popierało go zaledwie 8 proc., w połowie września – blisko połowa.

W jakich ośrodkach Tusk i Cimoszewicz uzyskali zaskakująco wysokie poparcie? Tusk znakomite wyniki miał w PBS. Prezesem PBS jest Krzysztof Koczurowski. Był on jednym z założycieli Kongresu Liberalno-Demokratycznego, którego działacze – z Tuskiem na czele – rządzą obecnie PO. Zasiadał w zarządzie tej partii, w 1991 r. był jedną z trzech osób, które kierowały kampanią wyborczą KLD.

Z kolei Cimoszewicz sensacyjny wynik uzyskał w kojarzonym z SLD Pentorze. Kto rządzi Pentorem? O tym w dalszej części tekstu.

Jakie skutki może mieć zawyżenie wyniku jednego z kandydatów? W momencie, gdy wyborcy nie mają jeszcze sprecyzowanych poglądów, na kogo głosować – olbrzymie. Ludzie wybierają spośród tych, którzy się liczą, a tych wyznacza sondaż. Wybierając, wolą być po stronie zwycięzców. Wielkie znaczenie ma dla nich wybór „zwykłych ludzi” takich jako oni, który pokazywać powinien sondaż. – *Wpływ sondaży na politykę jest ewidentny. Zasada jest taka, że jeśli wygrasz w sondażach i masz aferę u przeciwnika, to powinieneś wygrać* – mówi Jacek Chołoniewski z firmy Estymator, współtworzącej Polską Grupę Badawczą, która najtrafniej przewidziała wynik wyborów z zeszłego roku.

Ubočnym skutkiem tego jest wzrost poczucia bezkarności nieuczciwych badaczy. Bo w przypadku mocno nagłošnionego sondażu często się zdarza, że wyniki sfałszowanego badania potwierdzają, choćby częściowo, wyniki innych ośrodków. Bo pierwszy sondaż zdążył już uruchomić lawinę.

Amerykański psycholog społeczny Robert Cialdini przywołuje w swej książce „Wywieranie wpływu na ludzi” szokującą historię sekty Świątynia Ludu w Jonestown w Gujanie. Jak dowodzi Cialdini, jej 910 członków popełniło samobójstwo m.in. dlatego, że uznawali „społeczny dowód słuszności” – widzieli popełniających samobójstwo współwyznawców.

Według Cialdiniego techniki używane przy werbowaniu ludzi do sekty i zmuszaniu ich do posłuszeństwa często nie różnią się od tych, jakie stosują spece od marketingu. Szefom ośrodków badania opinii publicznej idzie o tyle łatwiej, że nie wymagają od wyborców samobójstwa, a tylko oddania głosu na odpowiednią partię polityczną. A może inaczej: samobójcze skutki zagłosowania na partię np. związaną z oligarchią postkomunistyczną są rozłożone w czasie.

Taśmy prawdy i sondażowa ściema

Przykład nieco świeższy. Po emisji taśm Beger Fakty TVN podały, że na PO głosować chce 34,2 proc. wyborców, a na PiS zaledwie 19,2. Jeszcze bardziej zaszalał Pentor, według którego PO wygrywało z PiS 34 do 18,1. – *W rzeczywistości notowania PiS spadły o około 2–3 procent* – mówi Jacek Chołoniewski z Polskiej Grupy Badawczej, która najtrafniej przewidziała wynik zeszłorocznych wyborów.

W sześć tygodni po sondażach pokazujących około 16-procentową przewagę PiS w prawdziwych wyborach samorządowych padł remis – PO wygrała wprawdzie o 2 proc. w wyborach do sejmików, ale znacznie wyżej przegrała z PiS w powiatach i gminach.

Kto zorganizował dziwny sondaż dla Faktów, pokazujący gwałtowny spadek notowań PiS? Firma SMG/KRC. Była to nie lada niespodzianka, bo ta licząca się na rynku badań marketingowych firma powróciła do badań preferencji politycznych po kilku latach przerwy.

Kim są szefowie SMG/KRC? Prezes tej firmy Krzysztof Borys Kruszewski to syn prof. Krzysztofa Kruszewskiego, słynnego sekretarza Komitetu Warszawskiego PZPR, organizatora bojówek, które w 1979 r. katowały uczestników spotkań opozycyjnego Towarzystwa Kursów Naukowych, nazywanego latającym uniwersytetem. W latach 1980–1981 Kruszewski-senior był ministrem oświaty.

Krzysztof Borys Kruszewski podkreśla, że nigdy nie podzielał poglądów ojca. Jego firma została założona w 1989 r. przez grupę młodych absolwentów socjologii i kojarzona była z nowym, „solidarnościowym” rządem. Badania robiła głównie na zlecenie otoczenia premiera Mazowieckiego, ministra Balcerowicza oraz Jeffreya Sachsa, a także zlecane przez Amerykanów. Jak powiedział nam Kruszewski-junior, Amerykanie uważali, że ośrodki, które działały w PRL, są mało wiarygodne. Szukali kogoś nowego i tak trafili do SMG/KRC.

Pułkownik Kwiatkowski i towarzysz Mauzer

Kim są ci, którzy odpowiadają za stan polskiej socjometrii? Aby się tego dowiedzieć, cofnijmy się o 20 lat, do tajemniczej postaci pułkownika Kwiatkowskiego. Nie tego z komedii Kazimierza Kutza. O ile filmowy Kwiatkowski podawał się za oficera UB, to twórca powołanego w stanie wojennym CBOS płk Stanisław Kwiatkowski (dziś znacznie bardziej znany jest jego syn – były prezes TVP Robert Kwiatkowski) usytuowany był w hierarchii władzy PRL znacznie wyżej.

Urodzony w 1939 r. guru polskiej socjometrii od 1973 r. był doradcą ministra obrony Wojciecha Jaruzelskiego. Pozostał nim także, gdy Jaruzelski został premierem. Doradca Jaruzelskiego miał za sobą publikacje wychwalające szybki rozwój Związku Radzieckiego, wygrywającego gdy chodzi o ekonomiczny rozwój ze Stanami Zjednoczonymi.

Stan wojenny stał się okazją do tego, by Kwiatkowski mógł kontynuować swój zawodowy rozwój w nowej instytucji.

W pierwszym numerze „Biuletynu CBOS” (1/85) Kwiatkowski tak opisywał początki tego ośrodka: „Z zamiarem powołania takiej instytucji noszono się już od dawna. Stało się to jednak właśnie w czasie trwania stanu wojennego, co w połączeniu z faktem, że uchwałę w tej sprawie podpisał prezes Rady Ministrów generał armii Wojciech Jaruzelski, ma swoją wymowę. Z urzędu opiekę nad «noworodkiem» sprawują od początku szef Urzędu Rady Ministrów i przewodniczący Komitetu Społeczno-Politycznego Rady Ministrów”.

Odnutowywał, że centrum „ma obowiązek pośredniczyć – jak się zwykle mówi – między władzą a społeczeństwem”. Stwierdzał też, że „działalność Centrum ma być w swoich założeniach usługowo-użytkowa w stosunku do potrzeb rządu”.

Jakie poglądy reprezentował pułkownik? W wydanej w 2003 r. książce „Szkielet z CBOS-u” Kwiatkowski przedrukowuje swój artykuł z pisma „Tu i teraz” z 2 marca 1982 r. Ale ze skrótami. Pułkownik pomija pewien niewygodny dziś fragment, w którym – dziesięć tygodni po pacyfikacji kopalni Wujek – wyrażał swą aprobatę dla pomysłu walki z opozycją przy użyciu broni palnej: „Zgadzam się w ocenie co do konieczności przeciwdziałania kontrewolucji. Nigdy zresztą nie było wątpliwości w sytuacjach skrajnych, gdy przeciwnik sięgnął po władzę i gdy zorganizowaną opozycję przełamano przy pomocy wszystkich środków, którymi dysponuje socjalistyczne państwo. Zawsze, kiedy wymiana zdań przechodziła w wymianę strzałów, «głos zabierał towarzysz Mauzer»”.

Główna myśl Kwiatkowskiego była jednak inna: oprócz robienia użytku z towarzysza Mauzera z opozycją trzeba walczyć także intelektualnie. Pułkownik postulował, by opozycję „pozbawiać bazy społecznej”, zaś opozycjonistów „dyskwalifikować politycznie, obnażać ukryte intencje, rozbijać logicznie. Tak przecież rozprawił się Lenin z empiriokrytykami”.

Zarówno współpracownicy, jak i przeciwnicy podkreślają, że Kwiatkowski wyróżnia się nieprzeciętną inteligencją. Zbigniew Maj, dziś pracujący w OBOP, mówi wprost: – *Pracowałem w dziewięciu firmach w tej branży i powiem panu, że prezes Kwiatkowski był z moich szefów najbardziej światłą osobą.*

Sondaże pieczone w mundurkach

W czasach telewizyjnych spikerów w mundurach także stworzony przez Kwiatkowskiego w 1982 r. CBOS współtworzyli dobrani przez niego wojskowi. Kwiatkowski zabrał ze sobą z gabinetu ministra obrony Halinę Hałajkiewicz, którą wspomina jako „pierwszego pracownika z legitymacją CBOS”. To Hałajkiewicz redagowała „Biuletyn CBOS”. Zajmowała się też pisanem raportów z badań.

Na wojsku Kwiatkowski oparł też jego lokalne struktury, o czym pisze w „Szkieletniku”: „Wpadłem na pomysł, że najszybciej i sprawniej będzie, jeśli koordynatorami wojewódzkimi

zostaną, przynajmniej doraźnie, oficerowie z Wojskowych Poradni Psychologicznych”. Zbigniew Maj wspomina: – *Na początku koordynatorzy to byli pracownicy wojska. Oni wynajmowali ankieterów i dostarczali nam wyniki. Nie zawsze byli to fachowcy wysokiej klasy. Ci, co ewidentnie się nie nadawali, później odeszli.*

Jak Kwiatkowskiego traktowała władza? On sam pisał w „Polityce” (4.04.1987): „Kiedyś, w początkach działalności Centrum Badania Opinii Społecznej zdarzało się, że pytano mnie o sprawy, które jedno z ministerstw nazywa wewnętrznymi. Mylono mój mundur z innym mundurem, a badania opinii, z innego rodzaju służbą państwową”.

Młodzież, partia, Pentor

Kwiatkowski zadowolony był z efektów swej pracy. W 1985 r. meldował: „Jak sądzę, mogę liczyć, że Obywatel Generał uzna zadanie za wykonane”. Z notatek umieszczonych w „Szkicowniku”: „Kończę rok 1985 w przekonaniu, że wywiązałem się z zadania, jakie otrzymałem w okresie stanu wojennego”. Proponuje, że w tej sytuacji może podać się do dymisji. Kwiatkowski znalazł godnego następcę: „Nadmieniłem, że nareszcie znalazłem odpowiedniego zastępcę ds. badań: dr Eugeniusz Śmiłowski «może kandydować na następcę dyrektora»” – odnotował.

Śmiłowski na uznanie zasłużył zapewne jako publicysta związany z ZSMP pisma „Pokolenia”, w którym opublikował artykuł „Młodzież–partia–społeczeństwo”, czyli relację z konferencji „naukowej” zorganizowanej w Pokrzywej przez „Komitet Wojewódzki PZPR w Opolu przy współpracy Instytutu Podstawowych Problemów Marksizmu-Leninizmu przy KC PZPR” („Pokolenia” 6/83).

Obecnie Śmiłowski jest prezesem Pentora. Przypomnijmy: ośrodka, który opublikował sensacyjny sondaż z Cimoszewiczem jako liderem.

Jaruzelski jak zawsze najlepszy

Także inni byli współpracownicy Kwiatkowskiego odgrywają dziś w ośrodkach badania ogromną rolę. Elżbieta Lenczewska-Gryma jest dziś Liderem Sektora Badań Medialnych w OBOP. W biuletynach CBOS pisała o nastrojach wśród nauczycieli, podkreślając ich poparcie dla władzy: „Spośród instytucji i grup funkcjonujących w życiu publicznym nauczyciele skłonni byli obdarzyć największym zaufaniem Sejm, wojsko, rząd i Radę Państwa (3/4 badanych), następnie związki zawodowe, PRON i PZPR (2/3 badanych), nieco rzadziej Kościół i milicję (w obu przypadkach po 57 %) i najrzadziej opozycję polityczną (co 10 badany)” (Biuletyn CBOS 7/86, test pisany razem z Elżbietą Kościeszka-Jaworską).

Obecny kolega Lenczewskiej z OBOP Zbigniew Maj poddawał szczegółowej analizie sondaż sformułowany tak: „W wyborach do rad narodowych wzięło udział 75 proc. obywateli. To dużo czy mało?”. Dalej padało pytanie, komu to zawdzięczamy oraz kto zyskał na takiej frekwencji. I padały odpowiedzi – wśród nich „władza” oraz „partia”.

Elżbietę Gorajewską, rzecznik odpowiedzialności zawodowej w OFBOR (wcześniej była jej prezesem), cytowaliśmy na początku tekstu. Jej postawa przestaje dziwić, gdy przeczytamy jej artykuły z lat 80. W jednym z biuletynów obecna szefowa AGB Nielsen Media Research dowodziła, jak popularny w społeczeństwie jest generał Jaruzelski: „Respondenci wybierając z listy zawierającej nazwiska zarówno działaczy państwowych i partyjnych, jak i ludzi związanych z Kościołem, działaczy b. «Solidarności» – tych ludzi, którzy darzą sympatią, najczęściej wskazują na gen. W. Jaruzelskiego – 71,7 % i kardynała Glempa – 68, 7 %”. Z badań wynikało, że zdaniem Polaków Jaruzelski przyczynił się do „zachowania suwerenności Polski” (miało tak twierdzić 72 proc.) oraz „zapobieżenia wojnie bratobójczej” (aż 83,1

proc.). Gorajewska konkludowała: „Niekwestionowane są więc dwa osiągnięcia rządu generała Jaruzelskiego: zaopatrzenie rynku i spokój społeczny” (1–2/86).

W innym numerze (3/85) opublikowała tekst „System społeczno-polityczny kraju w ocenie młodzieży szkolnej”. Pisała w nim: „Rejestrujemy natomiast spadek krytycyzmu badanych w ocenie 40-letniego dorobku ustroju socjalistycznego w Polsce”. (...) Zauważamy również stosunkowo wysokie – zwłaszcza w 1985 r. – na tle innych instytucji i ugrupowań, oceny działalności wojska. Towarzyszy temu brak akceptacji dla działalności nieoficjalnych struktur politycznych – opozycji politycznej oraz spadek ocen pozytywnych Kościoła w stosunku do ocen z 1983 r.”.

Beata Jaworska od 17 października jest dyrektorem badań jakościowych w IPSOS. Wcześniej pracowała w Pentorze. Ostatnio przez dwie kadencje zasiadała z nadania SLD w zarządzie Polskiego Radia. W biuletynie opisywała badania „Młodzi o polityce”, z których wynikało, że oceniają oni korzystniej milicję niż opozycję polityczną. Jeszcze lepsze notowania miały wojsko i PZPR („Biuletyn CBOS” 3/87, tekst pisany razem z Elżbietą Gorajewską).

Pluralizm związkowy niekoniecznie

U pułkownika Kwiatkowskiego pracował cały obecny zarząd Pentora – znany nam już Eugeniusz Śmiłowski, Jerzy Głuszyński, i Piotr Kwiatkowski. Głuszyński to były członek Komisji Ideologicznej KC PZPR. W latach 1973–1980 był działaczem SZSP, w którym m.in. przewodniczył Komisji Nauki (dziś byli członkowie tej organizacji tworzą Stowarzyszenie Ordynacka). W PZPR działał od 1978 r. W latach 1984–1986 był członkiem Prezydium Komisji ds. Młodzieży Sportu i Turystyki KW PZPR w Poznaniu. Do wspomnianej Komisji Ideologicznej KC trafił w 1986 r. Działał też Związku Młodzieży Wiejskiej (ZMW). W latach 1987–1988 był przewodniczącym zarządu krajowego tej organizacji. W wywiadzie dla „Trybuny Ludu” (93/88) Głuszyński mówił: „Jesteśmy dziś jedyną organizacją o charakterze politycznym, powstałą w gorącym okresie posierpniowym, która nie została zawieszona podczas stanu wojennego i która, oczywiście zmieniając się po drodze, dobrze, jak sądzę, wpisana jest w obecny czas dokonujących się zmian”. Dodawał, że „sens istnienia związku leży w jego charakterze ideowo wychowawczym i w sferze wychowania musimy przede wszystkim osiągać rezultaty”.

W biuletynach są też teksty Małgorzaty Czarzasty – żony Włodzimierza Czarzastego i udziałowca Muzy SA.

W rozmowie z nami żaden z prominentnych dziś w branży byłych pracowników CBOS nie przyznał się do manipulowania sondażami. Elżbieta Lenczewska-Gryma pytana o to, jak wspomina czasy CBOS, odpowiedziała. – *Cudownie. To była właściwie pierwsza w PRL możliwość robienia badań nastrojów społecznych.*

– *Pan chyba dzwoni do nieodpowiedniej osoby, że by pytać o manipulacje. Ja byłem w CBOS głównym specjalistą – stwierdził Zbigniew Maj. – Żadnych manipulacji nie było, chociaż nie wszystko było publikowane. Były raporty, które otrzymywało tylko kilka osób w państwie, trzymane w szafie pancernej.*

Paweł Chelstowski, w latach 80. pracownik CBOS, jest dziś dyrektorem w PBS: – *Byłem w CBOS szeregowym pracownikiem. Nikt nie usiłował wpływać na moje badania.*

Jerzy Głuszyński, Pentor: *To była rzetelna robota badawcza, bez nacisków. Że nie wszystkie publikowano, to oddzielna sprawa.*

Na to, jak było w praktyce, wskazują jednak zalecenia KC PZPR. 12 lutego 1985 r. Sekretariat KC ustanowił „zasady informowania o wynikach opinii społecznej”. Pod instrukcją podpisało się dwóch członków Biura Politycznego. Według niej uzgadnianiu z odpowiednimi sekretarzami KC w trybie roboczym podlegały „badania dotyczące organizacji i instancji partyjnych” oraz „informowanie o wynikach badań opinii o PZPR”, a także

„publikowanie wyników badań prognostycznych w odniesieniu do kierunku rozwoju systemu politycznego w kraju”.

Niektóre ówczesne wypowiedzi Kwiatkowskiego budzą śmiech. Gdyby wierzyć pułkownikowi, to Polacy bez nadmiernej niechęci odnosili się do... podwyżek. Jak pisał pułkownik w „Polityce” (13.07.1985), 57,5 proc. badanych uznało podwyżkę za nieuniknioną, zaś 41 proc. za konieczną.

CBOS pod wodzą Kwiatkowskiego dotrwał do 1990 r. W 1989 r. centrum zorganizowało osławione badania na zlecenie OPZZ. Wynikało z nich, że Polakom raczej wystarczy jeden związek zawodowy. Kwiatkowski referował na łamach „Res Publiki”: „W kwestii pluralizmu związkowego opinie są biegunowo podzielone. Gdyby zrobić ogólnopolskie referendum, przeważałyby o parę procent głosy opowiadających się za jednym związkiem w przedsiębiorstwie. Aż co czwarty Polak nie miałby zdania w tej sprawie”.

Od towarzysza Mauzera do GfK Polonia

W 1990 r. Kwiatkowski odszedł z CBOS. Jego miejsce zajęła prof. Lena Kolarska-Bobińska. Ale nie był to koniec kariery pułkownika. „Największe, niezależne, prywatne ośrodki badania w Polsce po 1989 roku tworzyli (od podstaw!) specjaliści z CBOS. Przykładem GfK Polonia i Pentor” – napisze w swojej książce.

Sam pułkownik zaczął tworzyć w 1990 r. firmę GfK Polonia, której dyrektorem był do 1995 r. Dziś mało kto pamięta, że to kolejne dziecko Kwiatkowskiego. Dlaczego? Przez wiele lat GfK nie pojawiała się zbyt często w mediach, bo nie prowadziła sondaży politycznych, a tylko badania marketingowe. Dopiero w ostatnich latach zajęła się polityką, co w branży zostało odebrane jako niespodzianka.

Z jakich ludzi Kwiatkowski stworzył GfK? Odpowiedź znajdujemy na łamach pisma „Brief” (47/2003), w tekście o Elżbiecie Gorajewskiej. „Brief” pisze o niej: „W 1990 r. opuściła firmę. Powód? Z CBOS-u odszedł jego szef, prof. Stanisław Kwiatkowski, który miał stworzyć polski oddział niemieckiego instytutu badawczego GfK. Prof. Kwiatkowski zdołał przekonać część pracowników CBOS-u, aby rozpoczęli pracę w nowej firmie. Wśród tych osób była Elżbieta Gorajewska, która miała zająć się badaniami mediowymi. Ostatecznie, została kierownikiem działu mediów i reklamy firmy GfK Polonia”. W GfK pracowała do 1996 r.

Najwięcej plotek w środowisku budzi osoba Marka Markiewicza, dyrektora w GfK Polonia. Markiewicz wyróżnia się tym, że nie jest socjologiem i przed objęciem kierowniczego stanowiska w firmie mało kojarzył się z badaniami. Jest absolwentem Szkoły Głównej Handlowej, a w latach 1980–1990 był doradcą ministra kultury ds. organizacji i zarządzania. Odgrywa też wielką rolę w lobby badaczy – jest członkiem zarządu OFBOR.

Antykomuniści zawsze słabi w sondażach

Polityczne sondaże po 1989 r. to wielka seria wpadek. Ośrodki zgodnie prorokowały, że do drugiej tury w pierwszych wyborach prezydenckich przejdzie Tadeusz Mazowiecki, a nie Stan Tymiński. Według OBOP wyniki miały wynosić odpowiednio: Wałęsa 38 proc., Mazowiecki 23 proc., Tymiński 17 proc. Miesiąc wcześniej – 17 października – prowadzić miał Mazowiecki z wynikiem 29 proc. przed Wałęsą – 24 proc.

Podobnie bywało w wyborach parlamentarnych. W 1993 r. przewidywał, że wybory miała wygrać Unia Demokratyczna z poparciem 17,6 proc. Dostała 5 procent mniej. – *Przyjmijmy, że sondaże zwiększyły poparcie UD o 5 procent. Oznaczało to awans z partii przeciętnej na liczącą się najbardziej* – mówi Petroff.

Na wyliczanie przykładów nie starczyłoby tu miejsca, ale reguła jest jedna – w sondażach niemal zawsze pokrzywdzone są partie prawicowe, w szczególności te opowiadające się za dekomunizacją, lustracją czy walką z układami. Aż do dziś.

Czy to oznacza, że sondażownie kłamią?

Pomożecie? Trudno powiedzieć

„Gierek zmartwychwstał i chce wrócić do władzy. Jeden z ośrodków badania opinii rozpisuje sondaż z pytaniem: „Pomożecie?”. Jako że od lat 70. realia się zmieniły, respondenci mają aż trzy możliwości odpowiedzi na pytanie: „Tak, oczywiście”, „Raczej tak” oraz „Trudno powiedzieć” – ten dowcip usłyszeliśmy od jednego z socjologów.

Anegdota pokazuje tylko jedną z metod manipulowania sondażami – wpływania na respondenta poprzez treść pytań lub podanych do wyboru odpowiedzi. Wielu z badaczy podkreśla, że metody manipulacji wcale nie muszą być prymitywne. – *Polscy badacze są fachowi gdy chodzi o warsztat, jeśli porównamy ich ze specjalistami z innych krajów* – mówi jedna z ważniejszych osób z branży. – *I właśnie dlatego wiedzą znakomicie, jak manipulować badaniami. – Falszerstwa? Nie spotkałem się* – śmieje się inny socjolog. – *Dobry fachowiec potrafi uzyskać odpowiedni wynik bez wulgarnych falszerstw*.

Nasi rozmówcy opisali nam wiele takich metod. Oto niektóre z nich.

Pytania o politykę trafiają z reguły do tzw. omnibusa, czyli listy kilkudziesięciu pytań, z którymi ankietier przychodzi do badanego. Jeśli pyta o poparcie dla rządu, wynik można łatwo zmienić umieszczając przed wspomnianym pytaniem inne, które ukierunkują respondenta. Jeśli wcześniej przeczyta on pytania o bezrobocie, patologię, emigrację zarobkową itp., to prędzej zdecyduje się negatywnie ocenić rząd. Jeśli przeczyta o wzroście gospodarczym, udanym pozyskaniu środków z Unii Europejskiej albo sukcesach w polityce zagranicznej, to częściej zaznaczy pozytywną ocenę.

W szczególności w końcówce kampanii wyborczej odgrywają u nas wielką rolę badania telefoniczne – robione na szybko, z dnia na dzień. Według kodeksu międzynarodowego stowarzyszenia ESOMAR, którego przestrzeganiem chwala się polskie sondażownie, nie powinno się przeprowadzać badań telefonicznych tam, gdzie mniej niż 85 proc. obywateli ma telefony. Tymczasem u nas telefony stacjonarne – których dotyczą badania – ma zaledwie 73 proc. obywateli. Oznacza to też, że mieszkańcy wsi i ludzie starsi są w sondażach niedowartościowani – czyli partie mające wśród nich poparcie wypadną w sondażu słabiej.

W przypadku badań telefonicznych znaczenie może mieć też godzina, o której badacze zadzwonią do respondentów. Inne wyniki osiągną, gdy dzwonić będą w weekend, a inne w ciągu tygodnia. Inne wieczorem, a inne rano.

Podobnie bywa podczas chodzenia po mieszkaniach. Inne wyniki uzyskamy ankietując mieszkańców bogatej, a inne biednej dzielnicy. Ankietier odwiedzający słynną „Zatokę Czerwonych Świń” w Warszawie z pewnością zawiąże wynik postkomunistów.

Pytania o politykę umieszczane są zazwyczaj pod koniec omnibusa, bo badani odpowiadają na nie niechętnie. W efekcie np. połowa z nich jest zmęczona i na nie nie odpowiada. Badania reklamowane jako przeprowadzane na tysiącu respondentów są więc realnie przeprowadzane zaledwie na pięciuset.

Najbardziej znaną, ale i łatwą do wykrycia metodą jest tendencyjne zadawanie pytań. Pytając „Czy jesteś za obniżeniem podatków, które ma się przyczynić do zmniejszenia bezrobocia?” uzyskamy inną odpowiedź niż gdy spytamy „Czy jesteś za obniżeniem podatków połączonym z obniżeniem zasiłków dla bezrobotnych i przywilejów socjalnych?”.

Badania przeprowadzane przez chcących dorobić studentów często w ogóle są fikcją. Nasz redakcyjny kolega Filip Rdesiński, absolwent socjologii, tak wspomina studenckie praktyki w Poznaniu: *Kiedy byłem na studiach, chyba w 2002 roku, gmina Tarnowo Podgórne wraz z*

moim instytutem prowadziła badania na temat jakości zarządzania tą gminą. Większość ankiet studenci wypełniali sami na kolanie w akademiku. Potem widziałem, jak obecny poseł PO Waldy Dzikowski, były wójt tej gminy, ogłaszał w telewizji jej wielki sukces. Przed badaniami oraz po zorganizowano poczęstunek. Badacze dostali m.in. kielbaski i beczkę piwa.

Metody kontroli uczciwości ankierów są mało skuteczne. Niemal każdy student spotkał się z propozycją kolegi co do badań marketingowych: „podam twój numer, jakby co, to potwierdź, że wypełniałeś”.

Autorytety jako część systemu

Wielką rolę w utrzymywaniu obecnego skompromitowanego systemu odgrywają medialne autorytety socjologiczne. Tak się dziwnie składa, że z reguły stają one murem po stronie sondażowni. Nazwiska zapraszanych do ogólnopolskich mediów komentatorów można wymienić na palcach dwóch rąk: Ireneusz Krzemiński, Lena Kolarska-Bobinska, Andrzej Rychard, Radosław Markowski, Edmund Wnuk-Lipiński, Jacek Raciborski, Tomasz Żukowski.

Tak się też składa, że poglądy wszystkich tych osób, z wyjątkiem może Żukowskiego, mieszczą się pomiędzy SLD (publicysta pezetpeerowskich „Nowych Dróg” Raciborski) a Platformą (były działacz KLD Krzemiński).

Ważniejsze jest jednak co innego: wszyscy, łącznie z Żukowskim, wywodzą się z socjologicznego „środowiska” i nie zrobią koledze krzywdy oskarżając go o nierzetelność.

W kryzysowych sytuacjach, jak ta po zeszlórocznych wyborach, w mediach ukazują się wywiady z autorytetami naukowymi, które także bronią wiarygodności badań. Takie stanowisko zajmowali również tacy cieszący się powszechnym autorytetem profesorowie, jak Mirosława Grabowska czy Antoni Sulek. Ale nasi rozmówcy zwracają uwagę na fakt, że Sulek jest jednocześnie... konsultantem OBOP. – *Kiedy słyszę wypowiedzi niektórych profesorów broniących skompromitowanych ośrodków badania opinii, a jednocześnie wiem, że są oni zatrudnieni na etatach w którymś z nich, zastawiam się w naturalny sposób, w jakiej roli występuje ów profesor – autorytetu naukowego, czy lobbysty tej branży* – mówi dr Włodzimierz Petroff.

Sondażu nie ma bez mediów

Uzdrowienie rynku blokuje jeszcze jeden bardzo istotny mechanizm. W ubiegłorocznych wyborach wyniki najbardziej zbliżone do prawdziwych uzyskało po raz kolejny (co zostało potwierdzone w analizie przygotowanej przez Centrum im. Smitha) konsorcjum Polska Grupa Badawcza. Mimo to sondaże PGB są zdecydowanie słabiej nagłaśniane przez media niż badania firm skompromitowanych. Branża stara się dyskredytować prowadzone przez PGB badania w miejscach publicznych (tzw. metoda „on street”), mimo że dają one lepsze efekty od pozostałych. Ale w praktyce liczą się właśnie te sondaże, które istnieją w mediach. A większość głównych mediów stoi po stronie tych, którzy nie podzielają poglądów PiS o potrzebie rozbijania „układu”.

Poszczególne redakcje blisko współpracują z reguły z wybranym ośrodkiem. Geografia rozkłada się tu następująco: PBS współpracuje blisko z „Gazetą Wyborczą” i TVN. „Rzeczpospolita” korzysta z badań GfK. „Dziennik „ i „Fakt” oraz TVP korzystają z badań OBOP. „Życie Warszawy” blisko współpracuje z Pentorem. Zaś badania PGB często bywają dyskryminowane (na przykład wiedzą o nich internauci Wirtualnej Polski, rządziej Interii.pl, aż po całkowitą cenzurę na Onet.pl). Jak wspomina jeden z konsultantów PGB, gdy we władzach Polskiego Radia zasiadała wspomniana wychowanka Kwiatkowskiego Beata

Jaworska, zakazywała zapraszania do studia Marcina Palade, współkierującego do niedawna PGB, i prezentowania wyników firmy. Ale PGB nie funkcjonuje nawet w programach informacyjnych TVP Wildsteina!

Czy z sondażową patologią, niszczącą demokrację, da się coś zrobić? Mamy nadzieję, że powyższy pierwszy w polskiej prasie opis stanu faktycznego może się do tego przyczynić. Pozostaje też mieć nadzieję, że wiedza ta może być przydatna dla prywatnych firm, oczekujących od sondażowni uczciwości. – *Kiedy Pentor opublikował badania dotyczące Cimoszewicza, zbulwersowani byli tym marketingowi klienci tego ośrodka. Niektórzy mówili wprost, że skoro ośrodek może robić takie numery przy badaniach politycznych, to może ich oszukać, gdy chodzi o badania rynku dotyczące ich produktów* – mówi wpływowa osoba w środowisku badaczy.

Ale z pewnością sprawa nie będzie łatwa. – *Najgorsze jest to, że wielu młodych socjologów będących wychowankami starej gwardii nie jest wcale lepszych. Można tu mówić o całych „strukturach zła”* – stwierdza Włodzimierz Petroff.

.....

16 stycznia 2003 w „Gazecie Wyborczej” ukazało się sprostowanie, w którym pułkownik Kwiatkowski bronił rzetelności badań CBOS z lat 80. przed krytykami. Pułkownik napisał: „Właśnie świętowaliśmy 20-lecie powstania Centrum. Okazuje się, że specjaliści z CBOS są dziś na kluczowych stanowiskach w wielu najważniejszych ośrodkach badania opinii i rynku. Wszyscy z dumą mówili o początkach swojej kariery zawodowej i naszym wspólnym dorobku”.

Owo sprostowanie było dla mnie inspiracją do napisania niniejszego tekstu. Muszę uczciwie stwierdzić, że teza pułkownika okazała się prawdziwa w stu procentach.

Piotr Lisiewicz